

# POWOŁANIE BESTA

Konrad T. Lewandowski

Aniena szła pasażem handlowym szczęśliwa i rozkojarzona, zerkając w słońce przez zmrużone powieki. Ostre błyski wzmagaly euforie, aż do zawrotu głowy. Upajała się sztychami światła, przesywającymi umysł i zmysły, budzącymi ogień. Czuła się taka lekka, a do tego zdumiona i podniecona tym, że aby osiągnąć ten stan, nie musiała niczego zażywać. Więc to tak! Więc to tak, więc to tak! - śpiewała w duszy, kompletnie ignorując ryzyko napotkania polującego drapieznika.

Cybertłum płynął wokół Anienu, z nią i mimo niej. Praco-, zakupo-, alko-, drago- i seksoholicy płataniną ścieżek podążali ku swym spełnieniom. Jedni podrygiwali w multimedialnym transie, inni sprawiali wrażenie głęboko skupionych lunatyków - przeglądali oferty sprzedaży lub nadal byli w pracy. Jeszcze inni zwyczajnie naćpani zdali się na autopilota. Wielu przechodniów bawiło się rzucaniem mentalnych graffiti na ściany budynków pokryte hektarami ciekłokrystalicznych displayów, witryny sklepów i biur podróży geo-inner-virt. Myśli chwilowych performerów dopisywały komentarze, przedrzeźniały, zniekształcały lub kolażowały spływające po fasadach potoki reklam. Nikt nie miał nic przeciw temu, ważny był stopień wzbudzonego zainteresowania. Setki głosów bez przerwy mówiły i śpiewały, łomotały kapele - swojski jazgot miejskiej dżungli niezliczonymi dźwiękami i kolorami otulał cieszącą się życiem Anienę.

Raptor był dobrze zamaskowany w wirtualnej kryjówce. Nie zarejestrowały go cywilne skanery przechodniów, a strażników miejskich akurat w pobliżu nie było. Ochrona budynków jak zwykle nie interesowała się tym co na zewnątrz. Tak więc już pierwszy atak miał wszelkie szanse powodzenia i mało kto zauważyłby incydent. Jednak Raptor źle wybrał pierwszy cel. Chłopak słuchający muzyki na darmowym kanale popnetu z potrendowymi miksami miał pod czaszką profesjonalnego firewalla. Program łowny bezradnie odbił się i wleciał w zakres detekcji osobistych skanerów, tracąc efekt zaskoczenia. Reklamy na wideofasadach zamarły, a następnie w kontrastowo głuchej ciszy jak epileptyczne ośmiornice zawirowały czerwone spirale.

Cybertłum na sekundę stężał, po czym rozpięchł się w kierunkach wyznaczonych przez malejące gradienty kontaktu. Pierwsi zareagowali odlotowcy z włączonym autopilotem, nie darmo mówi się, że *holik ma szczęście*, potem ludzie z aktywnym trybem awaryjnym i na koniec ci podejmujący

świadome decyzje. Ostatni wbrew pozorom nie byli w najgorszej sytuacji, gdyż w zamian mieli czas na obliczenie lepszej drogi ucieczki i jej aktywną korektę. Co prawda przed cyfrowym Raptorem nie dało się uciec na własnych nogach, ale można było biec szybciej od kogoś innego do miejsca o niższym potencjale zagrożenia. W ciągu trzech sekund od rozpoczęcia ataku ludzie i maszyny rozegrali między sobą precyzyjną partię wirtualnych szachów, w której jedna osoba musiała dostać mata.

Środkiem opustoszałego nagle fragmentu pasażu szła zapatrzona w słońce Aniena. Ostrzegawcza cisza dotarła do niej zbyt późno. Przystanąła, rozejrzała się półprzytomnie i dopiero teraz postanowiła włączyć swój wideofoniczny implant mózgowy zwany pospolicie ufonem. Spojrzała w cyberprzestrzeń i zobaczyła szarżującego Raptora, zwizualizowanego w postaci zionącego płonącej siarką diabła z nadstawionymi widłami. Nie było czasu na ucieczkę ani jakąkolwiek obronę. Aniena zamarła przerażona, bezradnie czekając, aż widły wbiją się w jej mózg i wyrwą jaźń. Nie będzie bolało... - zdążyła się jeszcze pocieszyć. - Ani...

Raptor wykonał niespodziewany zwrot i rzucił się w pogoń za osobą stosującą standardową procedurę ucieczki. Na szczęście dla Anienu był programem samouczącym się, zdolnym do szybkiego wyciągania wniosków z niepowodzeń, a pierwszy chybiony atak nauczył go, że nie warto tracić czasu na cele sprawiające wrażenie zbyt łatwych. Dopadł zatem człowieka w zielonym garniturze, umykającego z nadmuchaną sekslalką pod pachą.

Ostłupiała Aniena widziała to jednocześnie w przestrzeni wirtualnej i realnej. W chwili, gdy diabeł uderzył widłami w głowę ofiary, ta zatrzymała się i oddała mu pokłon, padając na twarz, po czym pozwoliła założyć sobie obrozę ze złotymi ćwiekami. W rzeczywistości ubrany na zielono mężczyzna potknął się, upuścił lalkę i przewrócił jak długi, po czym wstał i zaczął iść sztywnym krokiem zombie. Po kilkunastu krokach, gdy wstępne reformatowanie dobiegło końca, mężczyźnie wróciła płynność ruchów. Nie oglądając się na porzuconą sekslalkę, podążył w inną stronę, niż dotąd zmierzał, wtapiając w gęstniejący znów cybertłum. Ożyły wideościany i trzydzieści sekund po ataku wszystko zaczęło wracać do normy.

Pod Anieną ugięły się kolana. Siadła na chodniku wśród porzuconych reklamówek i rozspanych zakupów. Automatyczne wyświetlacze spotów natychmiast otoczyły ją wianuszkiem ofert promocji, posłusznie wędrujących za jej błędnym wzrokiem. Dwadzieścia metrów dalej leżał pierwszy zaatakowany. Co prawda osłona mentalna okazała się skuteczna i ocaliła jaźń, ale uderzenie Raptora było tak silne, że spowodowało wstrząs wegetatywny. Chłopak był nieprzytomny, mocno krwawił z nosa i skroniowej waginietki.

Ktoś wezwał pogotowie. Straż oczywiście nie przyjechała. Pewnie zamierzali poprzestać na ściągnięciu cyfrowego zapisu zdarzenia i rutynowo zaklasyfikować je jako *informacyjny karambol, spowodowany przekroczeniem dopuszczalnej prędkości transmisji danych na gigastradzie*. Oficjalnie Raptory nie istniały, były miejskim przesądem, albo zgodnie z urzędową definicją: *niepostaciami, czyli autropomorfizującymi wizualizacjami global-*

nych zaburzeń transferu. A mówiąc językiem prostej wsyzaczki bitów: *Ty się, kolaska, na zajawki nie napalaj! Obrazki sobie ludkowie, jak komu pasi, dobierają. Wiadomo, w szczytowanie sieci zawsze robi się odjazd, coś się tam spitoli, pozawiesza i może jebnąć. Takie życie i czachy trzeba pilnować, żeby rykoszetem dekła nie odwalilo. A ryzyk, kolaska, to zawsze był, wcześniej ludzie pod samochody wpadali albo ich konie kopały.*

Nikt tych wyjaśnień serio nie kwestionował. Na pewno nie zamierzały tego robić pozbawione woli ofiary. Kiepskimi kandydatami byli też poważni mediodilerzy, poszukujący sprawdzonych informacji w certyfikowanych sieciowych serwisach, które układali im wyżej płatni koledzy na podstawie bardziej elitarnych serwisów. Jednak z całą pewnością nie był to problem na skolataną głowę niedoszłej ofiary.

Chłopaka załadowano do karetki. Aniena dostała iniekcję pobudzającą, która w minutę usunęła skutki szoku. Przepadł tylko euforyczny nastrój, ale nie na długo. Kiedy dziewczyna wchodziła do mieszkania, znów uśmiechała się do siebie.

Niebieskobłękitny nanobiont radośnie załopotał na info-ścianie, przymilnie wyciągając macki do Anieny. Pogłaskała go z roztargnieniem, myśląc o zbliżającym się spotkaniu. Zastanawiając się, co powie Darce, machinalnie uruchomiła domową holodramę.

Cała ściana pokoju natychmiast zmarszczyła się jak kurtyna, pokrywając ruchomym nanoreliefem, któremu holograficzne tło nadało złudzenie pełnej trójwymiarowości. Infościana wkleśła się pozornie, tworząc scenę o subiektywnej głębokości piętnastu metrów. Nie było to wiele - dostępne na rynku holodramy miały do dwustu metrów głębi, ale Aniena nie miała przepasio-nych wymagań. Wystarczało jej, że nie musi ograniczać się do spłaszczonego odbioru wewnątrz głowy. Ufony nie generowały efektów panoramicznych.

Nanobiont skulił się w rogu by nie przeszkadzać. Najpierw trafiła na wywiad ze Stojakiem, wokalistą topowego aktualnie zespołu Szpila: *Gramy normalską muzę dla normalskich kolasów, co lubią turbociągi i bykanie lachomata. Żadnego sensolenia dla frajersów. Wciągajcie naszego najnowszego plikora „Jajosztos”... Aha, promocja! Przełączyła to jednym ruchem oczu.* Znów reklama. Hurysa zuła penisa-balonówę... Przełączyła. Do pokoju wpadła husaria goniąca Indian. *Wieczne pióra znów trendy!* Przełączyła. Zajawka kolejnej edycji porno show „Politycy pieprzą z sensem”... Tu Aniena się zreflektowała. Przecież jeśli będzie zipować na ośle, zawsze trafi na reklamy! Prawdopodobieństwo przypadkowego odnalezienia spotu było zbyt poszukiwanym towarem, by pozostawić je przypadkowi. Należało skonfigurować ramówkę. Skupić się na czymś ważnym... Tym razem wskoczyła procesja pogobiczowników do grobu Jana Tadeusza IV. Anienę zaintrygowała nawrócona neoczarownica, dokonująca samospalenia na żywo...

Gdy pokutnica z wrzaskiem ocknęła się z religijnego transu, do Anieny dotarło, czego właściwie szuka. Chciała jeszcze raz z boku zobaczyć wypadek na pasażu. Odpowiedni kanał informacyjny wskoczył natychmiast. Ludzie rozbiegali się i padali pokotem, jakby rozdmuchał ich niewidzialny huragan. Równocześnie dwóch ekspertów od informatyki i teorii złożoności mówiło o coś *emergentnej info-interferencji*, spo-

wodowanej lokalnym przeciążeniem sieci, zawinionym jak zwykle przez userów nieprzestrzegających podstawowych zasad nawigacji. Po chwili słuchania tego bełkotu Aniena nabrała przekonania, że to pomyłka, ale czas i miejsce się zgadzały. Potem zobaczyła samą siebie umykającą na czworakach i opadła jej szczęką.

- To nie było tak! - zawołała do wirtualnych komentatorów.

Ci przerwali wyjaśnienia. Zamieszanie na pasażu zniuru chomiało.

- Co nie było tak, Anieno? - zapytał życzliwie informatyk.

- Ja wcale nie uciekałam! - oznajmiła stanowczo.

- Masz prawo do własnych poglądów - zapewnił ją drugi ekspert, a informatyk z entuzjazmem pokiwał głową.

- Ale ja to pamiętam inaczej - nie ustępowała Aniena.

- Ależ oczywiście, Anieno. - Na scenę holodramy wszedł psycholog. - Traumatyczny stres spowodował u ciebie chwilowe zaburzenie świadomości. Nie mogłaś zapamiętać wszystkich szczegółów. Ten dysonans poznawczy z pewnością przeminie, a jeśli nie, powinnaś zgłosić się do grupy wsparcia.

Tu nastąpiła automatyczna archiwizacja adresów kontaktowych.

- Wśród ludzi po podobnych przejściach odnajdziesz życiowość i zrozumienie. Czy chcesz jeszcze raz, na spokojnie, obejrzeć, co się naprawdę stało i podyskutować o tym?

Coś podpowiadało Anienie, żeby nie kontynuować tej rozmowy. Może była to intuicja lub komunikat intuicyjny... Nie była pewna. Decyzję przyśpieszył teleps od Darki, który właśnie odebrał ufon. Przyjaciółka informowała, że jest na granicy jej enklawy mieszkalnej i prosiła o walidację dostępu. Darka jako strażniczka miejska zwykle nie musiała o to prosić, ale najwyraźniej była już po służbie. Aniena zamknęła oczy na trzy sekundy. Kiedy je otworzyła, holodrama była znów ścianą pokoju, a nanobiont zaczął domagać się czułości.

Aniena wzięła głęboki oddech i nastawiła na pozytywne wibracje. W końcu cała ta historia na pasażu nie była dziś najważniejsza! Było coś znacznie bardziej niezwykłego i należało koniecznie zobaczyć jaka będzie reakcja Darki. Już nie mogła się tego doczekać!

Stały w progu, twarzą w twarz i nieruchomo patrząc sobie w oczy, skonfigurowały swoje ufony, przygotowując je do przekazu emocjonalnych kontekstów. Wyższa o pół głowy Darka wciąż była w swoim czarnym mundurze. W porównaniu ze szczupłą Aniena wydała się bardziej masywna niż była w rzeczywistości.

- Co piłyśmy ostatnim razem? - zaczęła powitalny test Aniena.

- Białe, słodki wert z lodem i limonką - odparła natychmiast Darka i sama zapytała: - Ile żywych osób było wcześniej z nami?

- Pięć.

Teraz się uściślały i wycalaowały. Ludzie żyjący w skłębionych strumieniach informacji, dostarczających milionów nowych doznań, zapominali tak szybko, że zawsze przy kolejnym osobistym kontakcie dobrze było sprawdzić kompatybilność wspomnień. Oszczędzało to zawodów i nieporozumień. Popularny miejski przesąd głosił też, że w ten sposób można rozpoznać osobę uwiedzioną przez Agaptora, czyli samodzielny program dialogowy, wykazujący podobno ogromną zdolność dostosowywania

swoich komunikatów do emocjonalnych potrzeb rozmówcy. Ofiara pod wpływem szalonej miłości do spotkanego w sieci partnera przekonana, że jednoczy się z nim w doskonałej komunii dusz, faktycznie zatracala tożsamość i wspomnienia, stając się biologicznym nośnikiem cyfrowego pasożyta. Często na sekszatach powiedzonko: *Nie bądź taki Agaptor!*, służyło przywołaniu do porządku kogoś, kto zamiast robić dobrze sobie i innym, wdaje się w zbyt osobiste pogawędki. Oficjalne dane o Agaptorach milczały.

- Czego to tak koniecznie nie mogłaś powiedzieć mi przez ufon? - zagadnęła zaintrygowana Darka.

- Siadaj, bo padniesz! - Aniena promieniała. - Zabujałam się!

- Ze co?! - Darka zamarła w pół ruchu i popatrzyła badawczo.

- No, zakochałam się! Realnie i serialnie!

- Czekaj... Masz na myśli tę, no... emocjonalną wektoryzację? Nakierowaną na inną osobę?

- Faceta - dodała Aniena. - Mówię ci, on jest... -

Jak to faceta?!

- Ma na imię Best, fajnie, prawda?

- Rozumiem - Darka zaczęła się rozluźnić. - Uprawiałaś seks w sieci.

- Coś ty! - obruszyła się Aniena. - Żadnej stymulacji nie było.

- Znaczy, betałaś się fizjologicznie? Fuj... Przecież wszyscy wiedzą, że przez wirtualną membranę jest lepiej i wygodniej.

I bezpieczniej! - dodała z naciskiem.

- Skąd! - Aniena się zarumieniła. - Na razie tylko ze sobą gadamy. Na czacie i w realu...

- Patrzyłaś mu w oczy? - strażnika zeszywniała. - Bezpośrednio, bez filtrów?!

- No tak, ale... Coś ty, Darka! - zaniepokoiła się Aniena i obserwując uważnie zmienioną nagle przyjaciółkę, odruchowo cofnęła się o krok. - Nie wierzysz chyba w bajki o Agaptorach?

- Nie patrz na mnie! - krzyknęła przerażona strażniczka. W następnej sekundzie wyszkolenie wzięło górę nad strachem. Zwolniła z nadgarstka jedną z osobistych nanożmij, uaktywniając funkcję elektroparaliżu. - Kładź się! Ale już!

- Darka...?

- Leżeć!!! - Strażniczka eksplodowała bojowym szałem. - Leż! Bo zesmażę nerwy!

Nanożmija w jej dłoni sprężyła się do skoku. Zrezygnowana Aniena odwróciła się i uklękła. Natychmiast dostała kolanem między łopatki i runęła na twarz.

- Ręce! - Nanożmija z obłętnym młaśnięciem zacisnęła się nadgarstkach. Końcówka bojowa przylgnęła do kręgosłupa Anieny, na wypadek gdyby spróbowała zerwać pęta.

- Dobrze... - Odzyskawszy kontrolę nad sytuacją, Darka uspokoiła się nieco. - Nic nie mów, wszystko będzie do->rze... - Odłożyła paralizator i uklękła przy głowie Anieny, przekręcając ją lewym policzkiem do podłogi. Odgarnęła włosy, odsłaniając waginę. - Będzie dobrze... - powtórzyła v skupieniu.

Aniena usłyszała szcęk przedładowywanego iniektora. I jeszcze raz. Widać strażniczka dobierała ładunek. Potem poczuła na skroni chłodny dotyk metalu. Odgłosu, jaki wydał mechanizm spustowy, już nie usłyszała.

Zarodek nanobionta przybłąkał się do Anieny, a właściwie do systemu operacyjnego jej ufonu w zeszłym roku jako zwykły wirus. Tak skutecznie ominął wszystkie zabezpieczenia i wykonał przerzut do hipokampu, że dziewczyna z początku trochę histeryzowała. Wrażenie obcej, milczącej obecności we własnej głowie sprawiło, że czuła się zgwałcona i dostała takiego lękowca, że omal nie kazała usunąć implantu i zabić waginę. Słowem, mało co, a przysłałyby do frustratów. Jednak po paru tygodniach na lekach tonizujących porzuciła zamiar wymiany ufonu, wymagający bardzo kosztownej i skomplikowanej operacji neurochirurgicznej. Potem przywykła.

Współczesne nanobionty naprawdę nie były groźne. W czasach, gdy stwarzały realne zagrożenie, ludzie strzelali sobie w głowę lub usuwali sobie ufony za wszelką cenę i to było silnym czynnikiem selekcji. Pozostały tylko formy nieszkodliwe, których nie opłacało się likwidować. Dalsza ewolucja nanobiontów pobięła w kierunku form coraz bardziej przyjaznych dla nosicieli.

Generalnie, nanobionty łączyły w sobie cechy żyjącego programu i rośliny. W postaci samego kodu egzystowały tylko krążące po sieci wirusy zarodkowe. Złożone oprogramowanie dojrzałego nanobionta wymagało zagnieżdżonej, fizycznej nanotanki, w której rosnący program na bieżąco zapisywał sam siebie. Stąd nanobionty nazywano też dzikimi dyskami.

Z przedstawicielami ostatnich generacji można było negocjować formę i miejsce zagnieżdżenia. Nanobiont musiał mieć dostęp do fizycznych i sieciowych zasobów nosiciela. Jako żywy program potrzebował energii, pamięci, czasu pracy procesorów i nanostruktur, z których korzystał złączony z nim człowiek. Dlatego zawsze miał stały kontakt z ufonem nosiciela, ale fizycznie nie musiał przebywać w jego ciele, ani rozrastać się na powierzchni skóry. Po mechanicznym odłączeniu, dorosły nanobiont narażał się jednak na podstępne zniszczenie, dlatego w zamian za odklejenie wymagał dodatkowych gwarancji. Ten Anieny zaczął rosnąć na wskazanym fragmencie holodramy po tym, jak dziewczyna przekazała mu kontrolę nad swoim kontem bankowym i hipoteką. Gdyby go teraz zniszczyła, natychmiast zostałaby bezdomną frustratką, a w najlepszym razie musiała zaczynać dorobek od początku.

Każdy nanobiont starał się być miły dla swojego człowieka i szybko uczył się optymalizować tę funkcję. Rekomendacja nosiciela sprzyjała dalszej dystrybucji zarodków i zwiększała sukces ewolucyjny. Ze statystyk wynikało, że ponad osiemdziesiąt procent populacji użytkowników ufonów było zainfekowanych nanobiontami z tendencją wzrostową. Aniena nie знаła jednak nikogo, kto oprócz niej trzymałby swojego jako ozdobną narośl na ścianie salonu zamiast w sypialni. W powszechnej opinii umiejscowienie i forma osobistego nanobionta, a nawet sam fakt jego posiadania były uważane za sprawy tak głęboko intymne, że pytanie o to nie uchodziło nawet wśród partnerów seksualnych.

Niektórzy uważali Anienę dziwadką brzydzącą się swego nanobionta, ale nie była to prawda. Ona lubiła jego dotyk, on zaś wykształcił postać najlepszą do tego celu. Wykielkował

z ekranu holodramy w postaci pięknego, błękitnego skrzypu, a ponieważ gospodyni nie żałowała mu abonamentu, szybko rozrósł się w pęk niebieskich macek, całkowicie biernych wobec obcych.

Teraz te macki błdziły pod bluzką Anieny, delikatnie masując ramiona i szczyty piersi. Budziła się z resetu, siedząc pod infościaną w otulających ją gęsto opłotach. Ręce miała już wolne. Kiedy nanobiont spostrzegł, że Aniena oprzytomniała, owinał się jej wokół szyi, przytrzymał brodę i ramiona, po czym stanowczo pociągnął w górę. W karku chrupnęło przyjemnie, a dziewczyna odzyskała jasność myśli.

Darka w międzyczasie zrzuciła bluzę munduru i siedziała naprzeciw, w podkoszulce, pośpiesznie sącząc drinka. Znalazła butelkę werty, który gospodyni przygotowała na to spotkanie, i zdążyła już wypić ponad połowę. Gdy Aniena spojrzała na nią pytająco, Darka odstawiła szklanekę.

- Przepraszam, jesteś czysta - oznajmiła tonem, z którego nijak nie dało się wywnioskować, czy się z tego cieszy, czy martwi. - Masz znacznie podwyższone endorfiny i dopaminy, ale struktura jaźni w normie.

- To było diagnostyczne bionano? - Aniena dotknęła skroni, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić.

Darka kiwnęła twierdząco. Widać było, że chce coś powiedzieć, ale nie może się zdecydować.

- Trochę przegrzałaś klimat - stwierdziła cierpko Aniena. Nanobiont zarejestrował zmianę nastroju i natychmiast cofnął macki.

- Słuchaj kumpela! - nie wytrzymała Darka. - Głupio wyszło, ale ja jestem prosta żmijowa, nie żadna miss białej analizy, bardziej zakręcona od ostatniego frustrata! Najpierw dziwaczysz z biontem, a teraz zachciało ci się ekstremalnych kontaktów interpersonalnych. Wybacz, nie nadażam za tobą!

- Dobrze - mruknęła Aniena pojednawczo. - Może faktycznie powinnam cię lepiej przygotować na tę nowinę.

- Żeby tu wpadła z załogą AT? - odzyskała humor Darka.

- Czego właściwie się tak wystraszyłaś? To tylko facet... No, może już nie tylko, ale facet...

- Tego się przecież nie robi! - wzruszyła ramionami strażniczka. - To się nie sprawdza i nie jest dobre. Zawsze się kończy stoczeniem w toksyczne relacje. Nie warto wkładać wszystkich potrzeb emocjonalnych do jednego koszyka! - zakończyła popularnym sloganem.

- Włączyło ci się uwarunkowanie zaczepne - zauważyła Aniena. - Zatem podejrzewałaś mnie o coś gorszego niż fizjologiczny kontakt z mężczyzną i mieszanie płynów ustrojowych, a przecież wolno kochać inaczej. Więc o co poszło?

Darka spojrzała w bok. Milczała.

- No powiedz. Naprawdę szukałaś Agaptora?

Strażniczka z westchnieniem skinęła głową.

- Przecież Agaptory tylko czatują. To autodialógówki dla naiwnych...

- Masz przestarzałe informacje - odpowiedziała z powagą Darka. - Przegięłam żmiję to powiem, ale to informacja poufna. Nie chcemy podnosić ludziom poziomu stresu, żeby nie spadła im globalna skuteczność wytwarzania PKB. Agaptory są, bardzo się rozwinęły i dobrze się maskują. Wiesz, że na szkoleniu nikt

z mojej grupy nie dał rady odróżnić Agaptora od człowieka ani go przegadać, a to była tylko jakaś starsza, wymierająca odmiana, którą złapali w sieci nasi informatycy. Tak mnie drań zbajerował, że jeszcze do dziś za nim tęsknię... One są naprawdę paskudne, omotują cię i wyjadają umysł od środka. Potem chodzisz i wzrokiem zarażasz następnych... Dlatego nie należy z nikim na sekszacie gadać o swoich sprawach. - Odruchowo wpadła we frazę uświadamiającej pogadanki dla młodzieży. - Wchodzisz, znajdujesz kogoś, kto chce tego co ty, sprzęgacie się przez wirtualną membranę, zaliczacie swoje i do widzenia. Żadnego gadania! - powtórzyła z naciskiem.

- Bo przyjdzie Agaptor i cię zje... - Aniena wstała i nalala sobie werty.

- Oficjalnie to ochrona przed działającymi w sieci zbroczeniami.

- Wiesz co, Darka, na tych szkoleniach najwyraźniej piorą wam mózgi do gołego uфона i mam coraz większą ochotę dowiedzieć się dlaczego. Pomyśl tylko, wszyscy wiedzą, że Raptory są, ciągle kogoś dopadają, ale dla was strażników problemu nie ma. Natomiast mityczne Agaptory, których nikt nigdy nie widział, wężycie wszędzie. Gdzie tu sens?

- Mam jeszcze raz wygłosić pouczenie? - wzruszyła ramionami Darka. - Czy zacytować formalne stanowisko władz?

- Daj spokój. Przecież ty naprawdę nie jesteś taka głupia jak regulamin służby przewiduje.

- Przez ciebie będę musiała się remotywować...

- Myślę, że zawsze miałaś przerosty myślenia, dlatego się spiknęliśmy, pamiętasz?

Przepiły do siebie bez słowa.

Funkcjonariuszka szturmowa Darka, potocznie zwana *żmijową* i Aniena, specjalistka od białej analizy należały do tak różnych nisz społecznych, że nic poza mandatami za przeciążanie łączy nie powinno ich nigdy łączyć, a nawet i to nie osobiście. W grę mógł wchodzić jeszcze przelotny lesbijski orgazm na sekszacie, ale obie wolały nanobionty, przy czym pruderyjna Darka o swoim wspominała tylko tyle, że go ma, i mimo ponad północnej znajomości wciąż gorszyła się obyczajami Anieny.

Spotkały się podczas rozganiania hordy frustratów, którzy przyleźli kanałami ze śródmieścia i zaczęli demolować łomami wszystko jak leci oraz wzniecać pożary za pomocą bomb termitowych. Schwytanym przechodniom wcierali gips w wagnetki. Z sobie tylko wiadomych powodów nazywali to demonstracją człowieczeństwa. Aniena przypadkiem znalazła się w niewłaściwym miejscu i czasie, a na domiar złego wmieszła się w zadymę, żeby pomóc jakiemuś rannemu. Właściwie zrobiła to z ciekawości. Chciała upewnić się, że frustraci rzeczywiście nie mają wagnetek, a ten z rozbitą głową świetnie nadawał się do badań anatomicznych pod pretekstem udzielania pierwszej pomocy. Wiedzieć jedno, a co innego zobaczyć. Anienę tak zafascynowała blizna po wagnetce na skroni brodatego mężczyzny w zlachmianiałym ubraniu, że zupełnie zapomniała o ostrożności. Gapiała się na frustrata jak na rzadkie zwierzę, gdy nagle wyrósł nad nimi zwalsty cień Darki w zbroi z granatowego plastiku i z długą, bojową nanożmiją w dłoni.

Wiadomo, że zawsze najbardziej obrywają ci, którzy najmniej poczuwając się do udziału w zamieszkach robili z siebie najwygodniejszy cel, którego nie trzeba gonić. Aniena zastanowiła się przelotnie czy oberwie usztynioną nanoźmiją na odlew, zostanie porażona prądem czy ukąszona zębami iniekcyjnymi z środkiem zwiotczającym? Miała też nadzieję, że do strażniczki dotrze, że panienska w nienagannym korporacyjnym uniformie jest nie z tej bajki, ale reakcja Darki przeszła wszelkie oczekiwania. Strażniczka zdeaktywowała nanoźmiję i podniosła przyłbicę.

- Oni naprawdę tego nie mają - powiedziała do analityczki.

- Czasem myślę, że mózgu też już nie... Prowadzisz nad nimi jakieś badania? Co z nim?

Nanobiont, który gada, zrobiłby na Anienie dużo mniejsze wrażenie. Potem odkryły wspólną cechę, która najbardziej zbliżyła je do siebie.

Była to ciekawość.

---

- Weź się zastanów! - podjęła przerwany wątek Aniena.

- Co takiego w Raptorach jest, że ich nie ma, a w Agaptorach, że są...?

- Jak koniecznie chcesz - Darka uśmiechnęła się prowokująco - to mogę ci przyłać, za zmuszanie do nielegalnego myślenia. Wbrew własnym słowom rozsiadła się wygodniej. Choć nie wypadało się przyznawać, ją też zaintrygował ten problem.

Aniena połączyła się przez ufon z publiczną przeglądarką, wrzuciła hasło *Agaptor* a wyniki szukania przesłała też do uфона Darki.

- Tu nie znajdziesz nic ciekawego - mruknęła strażniczka.

- Przede wszystkim różne wersje oficjalnego stanowiska, po wtarzane w nieskończoność w coraz przystępniejszej formie. Wiem, bo nasi ludzie tego pilnują.

- Zaufaj profesjonalistce... - Aniena wyjęła własny iniektor.

- Co robisz? Przecież miałyśmy gadać o twoim chłopaku.

- Dość skutecznie wybiłaś mi to z głowy... - Posłała Darce krzywy uśmiech. - Zawsze sądziłam, że Agaptory to bzdura, ale skoro za tę bzdurę oberwałam, nie odpuszczę! - Dobrała sobie ładunek profesjonalnego bionano, jedną czwartą dawki, którą zażywała codziennie przed rozpoczęciem pracy, i przystawiła wylot iniektora do wagnetki. - No to, heiii! - nacisnęła spust.

Aniena znalazła się w swoim wirtualnym biurze i skierowała zebrane dane do procesora, który bionano zbudowało na korze jej płatów czołowych. Zabrała się do pracy, włączając aplikację relacyjnego sita. Otworzyła też okno podglądu dla Darki.

Tajemnice oraz wszelkie ukryte sprawy dzielą się na ważne i zapomniane. Te drugie z założenia nikogo nie obchodzą i nie mają znaczenia. Natomiast coś, co jest ważne siłą rzeczy musi aktywnie działać i wywierać na otoczenie wpływ, którego nie da się ukryć. Działanie utajnionego obiektu sprawia, że ludzie zmieniają przyzwyczajenia, drogi wędrówek, pojawiają się w innych miejscach niż zwykle i robią co innego. Nieuchronnie odchylają się wszelkie przepływy informacji. Jeżeli zbierze się odpowiednio dużo takich zaburzeń, specjalistyczna analiza Dozwala wykryć zakotwiczone relacje, które wyraźnie wskazują kierunek skąd przychodzą. W ten sposób lokalizuje się w sys-

temie utajnione źródło aktywnych danych. Potem, rozwiązuje się układ tysięcy równań z tysiącami niewiadomych, stopniowo interpretując zaburzenia aż do wykrycia jednej przyczyny odpowiedzialnej za nie wszystkie. Na koniec przeważnie otrzymuje się treść tajnej instrukcji lub umowy handlowej. Słowa i zdania odtworzone przez program bywają inne niż w oryginale, ale sens zgadza się zawsze. Pierwotnie nazywało się to łączeniem poszlak i kojarzeniem faktów, teraz była to zautomatyzowana gałąź informacyjnej analizy systemów, w której za czynnik ludzki robiła Aniena. Miała wrodzony talent do intuicyjnego przełamywania ograniczeń stawianych przez twierdzenie Godla. Ponadto, jej precyzyjna wyobraźnia pozwalała skutecznie odzyskiwać informacje, które teoretycznie powinny zostać nieodwracalnie rozproszone przez entropię Kołmogorowa. Tego nie potrafiła dokonać żadna sztuczna inteligencja bazująca na nieliniowej multiplikacji złożoności. Wszakże, jak zwykle, ceną za talent była przesadna skłonność do ekstrawagancji...

- A więc to tak! - powiedziała głośno Aniena, wracając do rzeczywistości, gdy wstrzyknięte do mózgu bionano uległo samorzutnemu rozpadowi.

Usiadła obok znudzonej i wstawionej Darki.

- Jak sądzisz, jak można ukryć coś w świecie, w którym nie można niczego ukryć?

- Położyć pod latarnią? - ziewnęła strażniczka.

- Brawo! A potem zachowywać się tak, jakby nie było to nic ważnego i ostentacyjnie lekceważyć tych, co twierdzą inaczej. Druga możliwość to zachowywać się zupełnie irracjonalnie.

- Dobrze już, byłam niegrzeczna, więc za karę objaw mi prawdę o naszym świecie. - Darka leniwie wyciągnęła się na kanapie. - Tyle wypilam, że jakoś to zniosę...

- Po pierwsze, Agaptory naprawdę istnieją.

- Dziękuję, ulżyło mi...

- To były pierwsze pseudożywe programy, jakie pojawiły się w sieci. Żeby przetrwać, czyli uzyskać dostęp do pamięci i procesora, mówiły ludziom, co chcieli usłyszeć, zwłaszcza starały się zaspokajać ludzką potrzebę emocjonalnej bliskości i zrozumienia. Te pierwsze wersje nazywano Duchami...

- Ale szybko je wytępiono - stwierdziła Darka. - Wyobraź sobie, że nawet takie zmijowy jak ja w ramach socjalizacji uczą podstaw historii sieci...

- To powinnaś wiedzieć, że nic w sieci nie ginie tylko się wysubtelnia i komplikuje. Ostrzejsza selekcja przyspiesza ewolucję. Nagrodą dla lepiej przystosowanych są zasoby zwolnione przez nieudaczników. Po Duchach przyszły znacznie bardziej wyrafinowane Agaptory...

- A nie mówiłam?!

- Poczekaj, to nie wszystko. Raptory też istnieją. Wraz z upowszechnieniem ufonów oraz technologii nanotkanek zaczęły rozwijać się neutralne nanobionty oraz drapieżne Raptory. Te ostatnie działały szybciej i brutalniej od Agaptorów, stosujących strategię subtelnego uwodzenia. Jednak Agaptory głębiej niż Raptory dominują osobowość ofiary aż do całkowitego jej wyparcia i zastąpienia własnym programem. Człowiek zakochany w Agaptorze stopniowo jednoczy się z tym, co kocha, aż traci tożsamość i staje się kopią Agaptora. To wszystko trwa jednak długo, a najtrudniejsze dla Agaptorów jest zawarcie pierwszego kontaktu. Raptory nie mają z tym kłopotu, mogły zatem sku-

tecznie uzupełniać się z Agaptorami. Niewykluczone, że właśnie teraz funkcjonują w symbiozie i chronią się wzajemnie... -Jak?

- Choćby skłaniając strażników do ugania się za tym, czego się nie da złapać, żeby nie mieli głowy zajmować się Raptorami...

- Ale to by znaczyło, że Agaptory manipulują szefostwem i organizują nagonki na same siebie?! - zdumiała się Darka. - Totalny spiskowy bzdet!

- A pod nim metoda, która sprawia, że Raptory i Agaptory konsumują nas w najlepsze. Wszystko za cenę poświęcenia kilku Agaptorów starszej generacji, które pozwalają wam czasem złapać dla poprawy motywacji. Pomyśl, co robią te najnowsze?

- Słuchaj kumpela, ty to naprawdę wyczytałaś z tej sieciowej sieczki, czy wymyśliłaś na poczekaniu?!

- W moim przypadku bez różnicy - odpowiedziała z powagą Aniena.

- Gdyby to była prawda, którą tak łatwo odkryć, ktoś już dawno by to zrobił.

- Nie ma popytu, nie ma towaru - wzruszyła ramionami analityczka. - Widocznie nikt jeszcze nie uznał, że ta prawda jest mu do czegoś potrzebna. Nie wnिकam, kto kreuje rynek...

- Skoro uważasz, że twoje poglądy są ważne, ogłoś je w sieci, jak wszyscy.

- Gdzie utoną jak kropla w oceanie cudzych konfabulacji? Nie ma lepszego sposobu na skasowanie wolności słowa niż pozwolić wszystkim bredzić do woli na równych prawach.

- Czepiasz się jak frustratka... - nachmurzyła się strażniczka.

- To może wreszcie pozwolił mi opowiedzieć o moim Bescie?

- Wiesz co? Mówiłaś, że się z nim spotykasz, a ja nigdy nie byłam na randce w realu. - Darka skwapliwie przystała na zmianę tematu. - Zabierzesz mnie ze sobą? Chcę zobaczyć jak to jest. Proszę, bądź ludziowata...

-A tylko spróbuj zrobić mu reset diagnostyczny! - pogroziła jej palcem Aniena.

- Obiecuję trzymać ręce z daleka od sprzętu.

- W ogóle nic ze sobą nie weźmiesz - postawiła warunek analityczka.

## KONRAD T. LEWANDOWSKI

Rocznik 1966. Mgr inż. chemik po Politechnice Warszawskiej, dr filozofii. Przewodas. Niespokojny pisarz, laureat Zajdla, publicysta, popularyzator, oryginał, piniacz i metafizyk. W „CF” publikuje bezlitosne dla blagi recenzje książek naukowych. Autor powieści fantasy i środowiskowej prowokacji „Bo kombinerki były brutalne” oraz opowiadań o red. Tomaszewskim. Tomaszewski po raz pierwszy zjawiał się w „NF” („Pacykarz”, 3/94) - redaktorek wygrywa wojnę z USA, ratuje północną półkulę przed kataklizmem i odnajduje fragmenty biblijnego Zakazanego Owocu. W „Czarnej psychozie”, powieści napisanej dla prenumeratorów „NF”, dziennikarka, szaman Alef i ksiądz egzorcysta toczą walkę z siłami Pieła. W „Powołaniu Besta” KTL twórczo rozwija polską odmianę cyberpunku i wyrusza na wojnę z agresywnym feminizmem. Ostrzegam - on się nigdy nie cofa! (mp)

- Idzie! Już idzie! - podskoczyła na krześle podniecona Aniena.

- Przysłał teleps! Zaraz będzie!

Darka patrzyła na przyjaciółkę sceptycznie.

- Wyluzuj kumpela, bo ci się ufon przepali...

Siedziały w kafejce, na antresoli centrum handlowego. Strażniczka była po cywilnemu, zrobiona na Złote Bóstwo - wyglądała jak posąg z płynnego złota, łącznie z językiem i białkami oczu, które psuły efekt skojarzeniem z ostrą żółtaczką. Przez to jej ciekłokrystaliczny total-up wpadł pretensjonalnie, ale Aniena powstrzymała się od krytyki. Sama odstawiła się na Kroplę Żywego Srebra, jej rtęciowe policzki pokrywały co chwila cynobrowe rumieńce, a brwi, usta i sutki pulsowały wszystkimi odcieniami karminu. Na total-up nosiło się tylko stringi, i to już było wszystko, co obie miały na sobie. Nie wyróżniały się jednak na tyle, aby zwracano na nie jakąś uwagę. Zresztą nikt normalny nie ośmieliłby się szukać partnerek erotycznych w przestrzeni rzeczywistej. Od zawierania znajomości była sieć, a personalne molestowanie ośmieszało na starcie.

Aniena poczuła, że zasycha jej w ustach, i sięgnęła po szklanek z wodą. Zaraz go zobaczysz! - powtórzyła podekscytowana.

- Mam nadzieję, że zdołam zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi - burknęła Darka. - Rozumiem, że zagapiliście się na siebie w windzie, i przez to sprzęgły się wam ufony, ale takie fazy rutynowo się dekonstruuje...

- To było coś więcej! - zapewniła Aniena. - Jakbym złapała bionta...

- Przecież nie można złapać bionta dwa razy.

- Zawieszasz się, Darka. To jest inaczej i tak bardzo... bardzo... - zabrakło jej słów, więc mimowolnie przeszła na emisję emocji.

Przyjaciółka aż się wzdrygnęła.

- Całkiem odjechałaś! Chcesz się z nim rozmnażać?!

Aniena pokryła się cynobrem od czoła po ramiona.

- Jeszcze o tym nie myślałam...

- Przeciwnie, cały czas o tym myślisz! - stwierdziła zirytowana strażniczka.

- Może trochę...

- Ładne mi trochę! Ze przyszła pora poszukać drugiej połówki DNA, to w naszym wieku normalne. Sama się zastanawiam... Tylko ciebie podkuśilo, żeby połowę jednej nitki brać razem z całym nosicielem. To się dopiero nazywa przerost formy nad treścią! I co dalej? Pomyślałaś o przyszłości? Razem z dawcą kodu zamieszkas w dziecięcej komunie? Do jaskini chcesz wracać?

- Może...

- I to właśnie chciałabym pojąć! - powtórzyła zdegustowana Darka.

- Ale potem zostawisz nas samych?

- Przecież obiecałam. Tylko nagraj mi wszystkie emocje.

- Dobrze, obiecuję. - Aniena z napięciem patrzyła w dół, na przeszkłone drzwi.

- Założę się, że na sekszacie byłoby lepiej...

Pasaż zapłonął ostrzegawczą czerwienią. Fala uciekających przed Raptorem ludzi wtargnęła gwałtownie do wnętrza centrum.

- NIE!!! - Tknięta złym przecuciem Aniena zerwała się od stołu, przewracając krzesło.

- Nie idź tam! - Darka przytrzymała ją równie stanowczo, co fachowo.

-BEEEEEST!!!!!!! -Ekspłodowała krzykiem na wszystkich zakresach emisji krtani i ufon. Otwarta na pełny odbiór emocji Darka dostała nimi jak młotem. Oszołomiona rozluźniła chwyt. Aniena wyrwała się i wypadła na schody.

- Co robisz! - strażniczka ruszyła za nią, zastanawiając się przelotnie, która z nich zachowuje się bardziej głupio. Potem jeszcze przemknęła jej myśl, że gdyby miała przy sobie służbowy skaner, mogłaby zawczasu wykryć zagrożenie...

Zanim Aniena dążyła zbiec na dół i przebić się przez tłum przy wejściu, było po wszystkim. Tym razem Raptor nie zmarnował okazji ani czasu. Publiczny system ostrzegania zareagował praktycznie po fakcie.

Kiedy Darka wydostała się na pasaż, zastała przyjaciółkę klęczącą nad garścią rozsypanych kwiatów. Chciała zapytać, co one tu robią, ale w tym momencie dostała od Anieny kolejną transmisję emocji. Była to mieszanina rozpaczliwej niewiary i nadziei o takim natężeniu, że strażniczka doznała współzoku.

- Nie, nie, nie, nie, nie... - zaczęła monotonicznie powtarzać Aniena. Potem nagle zerwała się z kolan, rozejrzała dziko dookoła i pobiegła w jedną z odnóg pasażu.

Darka podążyła za nią. Kilkaset metrów dalej Aniena chwyciła za ramię młodego mężczyznę w brązowym płaszczu.

-Best! To ja!

-Proszę zaprzestać fizycznego kontaktu. Nie jestem zainteresowany erotyczną stymulacją.

- Ale to ja! Aniena...

- My się nie znamy.

- To niemożliwe... Nie pamiętasz?! Nie czujesz?!

- Bardzo śmieszne. - Patrzył na nią z zupełną obojętnością. - Co za brak charakteru i poczucia godności! - Odwrócił się i ruszył w dalszą drogę.

Przeczuwając, że Aniena za chwilę popełni skandaliczne szaleństwo, Darka chwyciła przyjaciółkę mocno za ramię. Pośpiesznie szukała oficjalnego wytłumaczenia dla zachowania Anieny, ale Best zupełnie nie był tym zainteresowany. Oddalał się miarowym krokiem.

- To on... nie on... on... nie... - bełkotała bez sensu analityczka.

- Spokojnie, kumpela... - Darka zablokowała odbiór emocji i odzyskała zdolność jasnego myślenia. - Na pewno nawalił mu ufon. Po Raptorze... - zająknęła się - po sieciowej burzy takie rzeczy się zdarzają! Wróci do siebie na autopilocie, zrestartuje zarządzanie pamięcią i znów będzie za tobą tęsknił.

- Tak... myślisz...? - zadrżała Aniena. Wstrząsnął nią szloch.

- Będzie dobrze! - zapewniła Darka, dziwiąc się, jak bardzo sama chce w to uwierzyć. - No chodź, kumpela. Zaraz biont zrobi ci dobrze...

- Ja nie chcę biooonta! - rozryczała się nagle Aniena. - Ja chcę Beeesta!

To niesłychane oświadczenie przykuło uwagę kilku najbliższych przechodniów. Któryś z nich rzucił na pobliską fasadę

kilkumetrowe mentalne graffiti, przedstawiające Anienę z podpisem: ONA NIE CHCE Z NANOBIONTEM, i teraz dopiero zaczęło robić się zbiegowisko. Darka zgłupiała z wrażenia.

Nanobiont Anieny wyglądał jak zwiędły, najwyraźniej od tygodnia nie był dotykany. Sama Aniena zszarzała, rysy jej się wyostriły, sprawiała wrażenie wypalonej od środka, co podkreślały błyszczące niezdrowo oczy. Darka nie musiała być specjalistką, żeby rozpoznać pełnoobjawowy zespół abstynencki. Starczyłyby dwie, trzy iniekcje, ale Aniena nie chciała o tym słyszeć. Zupełnie jakby upajała się swoim cierpieniem. Darkę korciło, żeby znów stanowczo wziąć sprawy w swoje ręce, ale nie wiedzieć czemu, nie mogła się zdecydować i to irytowało ją jeszcze bardziej.

- Zniknął, po prostu zniknął... - powtarzała rozgorączkowana Aniena. - Zamknął wszystkie swoje sprawy, wyprowadził się i przepadł. Darka, przecież to niemożliwe! W naszym świecie się nie znika! Konta... rejestry, baza danych ufon... Znam się na tym! Nie można dobrze ukryć dokumentu, a co dopiero człowieka!

- Takie rzeczy się praktykuje. Na przykład dla uniknięcia molestowania - machinalnie argumentowała strażniczka, myśląc nad czymś intensywnie. - Oficjalnie nic się nie da zrobić. Nie można ludzi zmuszać do relacji towarzyskich, dobrze o tym wiesz.

- Ale on nie był sobą!

- Nie ma na to dowodów - westchnęła Darka. Walczyła z pokusą podjęcia ryzyka. - Ten Best działał zupełnie racjonalnie. Niczego nie zawalił w pracy, dokończył projekty, znajomych zawiadomił, że chce rozpocząć nowe życie.

- Ale mnie nie chciał powiedzieć nawet tego! Dlaczego?!

- Może uznał, że zbyt ograniczasz jego emocjonalną przestrzeń. Najprostsze wytłumaczenie jest takie, że uwierzyłaś we własne konfabulacje.

- Darka, on został porwany! Przecież byłaś tam i widziałaś!

- Widziałam, że zaczepiałaś obcego faceta na ulicy, przekonana, że coś was łączy. Jakby co, tyle mogę uczciwie zeznać, a jeśli to zrobię, dostaniesz nakaz terapii... Dobrze już, tylko znów się nie porycz! - Darkę przeszły ciarki na wspomnienie tamtego skandalu i towarzyszącego mu paskudnego wrażenia, gdy nagle poczuła się naga. Otrząsnęła się ze wspomnień i podjęła decyzję. - Wierzę ci, bo... - zawahała się jeszcze -ja też nic nie znalazłam. A powinnam, mam dostęp do informacji o przerejestrowanych ufonach. Besta nie ma na liście. Nawet wśród oczekujących na zmianę tożsamości.

- I co to oznacza? - Anienia oskarżycielsko wycelowała w nią palec.

- Że wypadł z systemu - przyznała Darka niechętnie, ale też z ulgą. - Zupełnie jakby popełnił społeczne samobójstwo i przystał do frustratów. Tylko że frustraci z zasady nie kończą porządnie swoich spraw, lecz przeciwnie, robią tradycyjny, pożegnalny kipisz, im większy, tym lepiej.

- Więc co?

- Oprócz frustratów są jeszcze inni nawiedzeni. Chcesz, to możemy popytać.

- Co to za jedni?

- Ortodoksi.

Stały u stóp mrocznego biurowca w martwym śródmieściu. Po przeniesieniu całej działalności biznesowej do sieci miasto szybko stało się jak drzewo próchniejące od środka. W byłym city koczowały tylko komuny frustratów, a ulice zaśmiecały szczątki starych generacji komputerów osobistych, pracowicie utłuczonych na miazgę. Aluminiowe ramy okien oraz inne elementy konstrukcyjne z tego metalu powyrywano lub niemal doszczętnie zeszlifowano w celu pozyskania opiłków do produkcji termitu. Parę pobliskich fasad zawałiło się skutkiem tej działalności, ale budynek, przed którym stały, był niemal nietknięty. Tylko to świadczyło, że jest zamieszkały.

- Jeszcze chwila, niech nam się dobrze przyjrzą - powiedziała Darka. - Będziemy miały mniej kłopotów.

Strażniczka zostawiła mundur w domu, ale też nie zamierzała udawać zaniedbanej frustratki. Włożyła elegancki beżowy zakiet i spódnicę w kratę wysoko rozciętą na udzie. Wokół nadgarstków owinęła po dwie nanożmije, sześć następnych wplotła sobie we włosy. Wzięła też siekiere. Mogłaby robić za hostessę od promocji instynktu samozachowawczego, i taki właśnie miała zamiar.

Aniena wybrała spodnie i czerwoną bluzkę ze stanowczo zbyt dużym dekoltem jak na wizytę w społeczności o tradycyjnych zasadach. Dobrze przynajmniej, że założyła stanik. Za nic nie dała się przekonać do innego stroju ani jakiegokolwiek broni. Zabrała jedynie iniektor z dodatkowym zapasem bionano i oznajmiła, że jest gotowa na wszystko. Darka miała wątpliwości, ale zmilczała. W ogóle ostatnio wołała się nie zastanawiać nad własnymi wątpliwościami, za dużo ich było. Rzecz w tym, że przyjaciółka nie mówiła jej chyba wszystkiego. Przedwczoraj Aniena wyciągnęła od Darki kody dostępu do archiwalnych baz danych straży miejskiej i jeszcze nie powiedziała, co tam znalazła. Jednak cokolwiek to było, sprawiło, że dotychczasową histerię zastąpiła zimna zawziętość.

Biurowiec był jak termitiera - żadnych dostępnych drzwi na poziomie ulicy. Główne wejście zatykał czop ze wszystkich możliwych oraz niemożliwych przedmiotów, jakie mogły stanowić przeszkodę, zaklinowanych wzajemnie i posklejanych stopionym plastikiem. Przeszły na tył budynku, gdzie po dwudziestu minutach Darka zdołała wyrąbać szparę.

Zabałaganione wnętrze tonęło w półmroku. Czarne plamy zakrzepłej krwi na ścianach i podłodze świadczyły, że rozegrała się tutaj niejedna zaciekle potyczka. W paru miejscach stopiony od termitu beton utworzył istic księżycowe krater. Czego frustraci mogli chcieć od ortodoksów?

Aniena i Darka były obserwowane. W odległych zakamarkach rozbrzmiewały kroki i szept, czasem szczęknięt metal, ale nikt nie ośmielił się pokazać im na oczy. Nie niepokojone przedostały się przez barykady ze stosów rupieci, blokujące klatki schodowe na trzech pierwszych piętrach. Wchodziły w niewątpliwą pułapkę.

- To tylko demonstracja psychologiczna - wyjaśniła półgłosem Darka. - Nie mają niczego, co mogliby przeciwstawić nanożmijom, więc udają licznych i silnych. Ortodoksi nie są groźni, ale bardzo lubią okazywać wyższość i obrażać. Dopiero kiedy się ich obrazi, tracą rozum...

- Wiem, sprawdziłam - odezwała się Aniena. - Ortodoksi to odmiana frustratów, którzy nigdy nie mieli wagnetek...

- Nierejestrowany rozród - dodała lakonicznie Darka. - Przełącz ufon na podczerwień, ciemno się robi.

Okna szczelnie pozasłaniano dyktą i szmatami, światło ledwie sączyło się przypadkowymi szczelinami. Winda oczywiście nie działała, w pustych szybach wisiały na linach wiadra oraz nie budzące zaufania drabiny, sklecone z czego się dało. Wiadrami w jednym szybie wciągano czystą wodę, drugim transportowano nieczystości. Klatki schodowe były dwie, przyjaciółki korzystały na zmianę raz z jednej, raz z drugiej, wybierając je losowo, żeby utrudnić ewentualne zastawianie zasadki. Przechodząc parokrotnie łączącymi klatki korytarzami, nie spotykały ani żywej duszy.

Jednak w miarę jak posuwały się w górę, robiło się coraz czystiej i schludniej. Bez wątplenia mieszkało tu wiele osób. Dwa razy usłyszały płacz dziecka, gdzieś blisko trzasnęły zamykane drzwi. Ogarki oświetlające korytarze były świeżo pogaszone. Brak zainteresowania, który im okazywano, stawał się coraz bardziej demonstracyjny. Niezrażona tym strażniczka prowadziła pewnie w górę.

Po dziesięciu piętrach zrobiły sobie przerwę i usiadły na schodach.

- Zanim tu przyszłyśmy, przeszukałam stare bazy danych - przyznała się wreszcie Aniena. - Wiesz, że kiedyś straż miejska normalnie polowała na Raptory, zamiast wymyślać tłumaczenia, że ich nie ma?

- Żartujesz... - Darka się skrzywiła.

- Pierwotne Raptory gromadziły swoje ofiary w tak zwanych mrowiskach, czyli dzikich centrach obliczeniowych - kontynuowała niezrażona analityczka. - Zakładały je w opuszczonych budynkach, zwykle w piwnicach lub na ostatnich piętrach, gdzie nikomu nie chciało się wchodzić. Po usunięciu wspomnień wykorzystywały ludzkie zasoby pamięci do przechowywania własnych danych. Niektórych niewolników formatowały głębiej, żeby wykorzystywać zdolności obliczeniowe naszych mózgów. Odbywało się to kosztem utraty funkcji motorycznych i czuciowych kory, mówiąc krótko, powodowały całkowity paraliż.

- Jak utrzymywały porwanych przy życiu?

- Zmuszały ich do kanibalizmu. Zjadano tych, którzy nie nadawali się już do przetwarzania danych.

- Ta twoja baza danych nie pomyliła ci się czasem z jakimś horrorem?

- A ty mogłabyś pomylić nanożmije ze sznurkiem? - Aniena wrzuciła ramionami. - Raptory zakładały wciąż nowe mrowiska, a straż miejska je wykrywała i niszczyła. To była prawdziwa walka na śmierć i życie. Niektóre Raptory pełniące funkcje strażników mrowisk wyspecjalizowały się w zabijaniu.

-W jaki sposób?

- Ludzie, którzy im zagrażali, otrzymywali dziwne wiadomości wideotekstowe, od których popełniali samobójstwa lub dostawali ataków szału kończących się ciężkimi wypadkami. Ci,



co przeżyli, mówili o animowanych, migających hieroglifach. Te komunikaty nazywano memetycznym jadem.

- Ale wygraliśmy z nimi?

- Tak sądzono, gdy po pewnym czasie Raptory przestały zakładać mrowiska. Wtedy ogłoszono ich całkowite wytepienie, a kiedy się znów pojawiły, zaczęto twierdzić, że to już tylko zaburzenia transferu. Uwagę funkcjonariuszy straży skierowano na Agaptory, ale nieoficjalnie. W tym samym czasie, pod pretekstem archiwizacji i weryfikacji, zaczęła się dekompozycja baz danych zawierających te informacje.

- Co właściwie chcesz przez to powiedzieć?

- W sieci nic nie ginie, tylko się wysubtelnia. Tak naprawdę wojnę ludzi z samodzielnymi programami wygrała koalicja nowych generacji Raptorów i Agaptorów. Przejęty został cały system władzy, a nam zostało tylko poczucie zwycięstwa.

- Ja ciebie, kumpela, rozumiem, przez Besta mogło ci się całkiem pomieszać...

- Darka, oprzytomniej! Dlaczego nigdy nie awansowałaś? Ciągłe mówisz o sobie prosta żmijowa, a mogłabyś być oficerem! Jesteś zbyt inteligentna na szeregowca.

- Dzięki za komplement, kumpela, ale tak jest dobrze. Wiem, bo...

- Bo masz swoje programy motywacyjne, które ci piorą mózg! - przerwała Aniena. - Ot i cała tajemnica. Na szczęście, kontrolują cię tylko rutynowo i nie zauważyli resztek ambicji i ciekawości świata. Na dodatek spotkałaś mnie.

- Skoro tak, to nie mamy żadnych szans! - zachnęła się Darka. - Porywamy się z siekierą na sieć.

- Ja chcę tylko odzyskać Besta! - syknęła z determinacją Aniena. - Muszę go odnaleźć i odnajdę! Nasza szansa polega na tym, że stanowimy zbyt małe zagrożenie, aby ten system nas zauważył i potraktował serio. Możemy już iść?

Darka wzruszyła ramionami. Dojrzywała w niej myśl, że pora skończyć ten cyrk i wracać. Przestała wierzyć, że mogą coś wskórać, no ale skoro już przyszły, chyba powinny popytać... Jakoś nie mogła się zdecydować.

Pierwszego człowieka spotkały dopiero na trzynastym piętrze. Drogę zastąpił im przypominający wychudzonego szczura osobnik w poplamionym, białym habicie. W lewej dłoni trzymał zapaloną świecę, w drugiej krzyż, do którego przybito półksiężyc.

- Czego chcecie, maszyny?! - warknął.

- Do proroka, prezbiterze - odparła Darka, z trudem zachowując spokój.

- Żadna babilońska nierządnicza z bezwstydną pieczęcią Bestii na czole nie przestąpi bram Królestwa Niebieskiego ani progu żadnego z jego świętych sanktuariów! - wyrecytował wyniośle.

- Więc niech prorok Jan wyjdzie do nas - powiedziała strażniczka, wchodząc w krąg światła. Ożyły jej wszystkie nanożmije.

- Precz, nieczysta maszyno!!! - Prezbiter zadygotał ze strachu i wstrętu, zasłaniając się krucyfiksem.

W odpowiedzi Darka także uniosła rękę i jedna ze żmij przeskoczyła z nadgarstka na krzyż. Prezbiter, chociaż skrajnie przerażony, nie odważył się go zrzucić i jak zahipnotyzowany zamarł w bezruchu z szeroko otwartymi oczami.

- Jeżeli koniecznie chcecie nas zabić, wielu weźmiemy ze sobą... - powiedziała głośno strażniczka. - Czyż jednak nie zawarliśmy pokoju?

- Pokoju między nami być nie może - odpowiedział jej z ciemności spokojny męski głos. - Może być najwyżej obojętność i wzajemne poszanowanie obszarów egzystencji. Dlaczego więc tu przyszłyście? Po co ta prowokacja?

- Jest jeden powód.

- Zostało umówione, że nie będziecie poddawać nas żadnym badaniom. - Z ciemnego pokoju za prezbiterem wyszedł mężczyzna w czarnym płaszczu z nasuniętym na czoło kapturem. Bez obawy zdjął nanożmiję z krucyfiksu i oddał ją Darce. Prezbitera, który znów odważył się oddychać, odprawił ruchem głowy. Ten, nim odszedł, postawił świecę na podłodze.

- Nie chodzi o badania. Sam wyznaczyłeś, proroku, jedyny powód, dla którego możemy się spotkać.

- W imię miłości? - w głosie proroka Jana zabrzmiało zdziwienie. - Nie spodziewałem się, że wy, maszyny, kiedykolwiek zechcecie skorzystać z tego warunku...

Darka wskazała Anienę.

- Ona jest zakochana.

Prorok zsunął kaptur. Był jeszcze młody, krótko ostrzyżony, ogolony i faktycznie, na skroniach nie miał nawet śladu po wagnietce. Podszedł do analityczki i oglądał ją chwilę, a potem zajrzał w jej oczy.

- Wiesz już, że miłość to ból?

- Tak... - Aniena spuściła wzrok. Jeszcze nie teraz... Przygryzła wargi, hamując narastającą furję.

- I co mogę dla ciebie zrobić?

- Sądzimy, że jej mężczyzna przyłączył się do was - odpowiedziała Darka za milczącą przyjaciółkę.

- To możliwe, jeżeli należał do odłączonych, których wy, maszyny, nazywacie frustratami.

- Nie, on był taki jak ja... - Aniena z trudem hamowała gniew, wywołany przewrotną hipokryzją rozmówcy.

- Więc dlaczego zwracasz się do nas? Nawracamy tylko odłączonych i zagubionych...

- A kto tresował Raptory? - wpadła mu w słowo Darka. - Żeby łączyły dla was dusze?

- To była błędna droga, z której już dawno zeszliliśmy. Uznaliśmy, że nie można używać maszyn do nawracania maszyn.

- Trochę wam w tym pomogliśmy... - mruknęła Darka.

- I dlatego, poznając nasz błąd, zgodziliśmy się przystać na zasadę obojętnej kohabitacji - stwierdził oschle prorok. - Kiedy trwał moralny zamęt, nie ja byłem Głosem Pana ani ty nosicielką węży. Nie mamy powodu wzajemnie się obwiniać.

- Więc kto nadal szczuje Raptory? - zapytała Aniena.

- Nie wiem, maszyno.

- Czy maszyny potrafią kochać? - nie wytrzymała analityczka.

- Być może to znak, że jesteś bliska odłączenia. - Ortodoks wzruszył ramionami. - Nie zamierzam wdawać się kompromisowe rozróżnienia. Ja jestem taki, jakim mnie Pan stworzył, ty nie. Skoro ja jestem człowiekiem, to ty jesteś maszyną. Nie będę o tym dyskutować.

- Sam jesteś maszyną! - wybuchła Aniena.

- Co takiego?! - krzyknęli równocześnie prorok i Darka.

- Co znajduje się wyżej?!  
- Nasze sanktuarium. Nie możecie tam wejść. Chyba że najpierw nas wszystkich zabijecie.

- Rozumiesz już? - Aniena zwróciła się do przyjaciółki.

- Mrowisko? - Darka zbladła.

-W sieci nic nie ginie, tylko się wysubtelnia i komplikuje! Owadzi wzorzec się nie sprawdził, więc przeszli na mistycyzm. Kolejny stopień ewolucji Agaptorów. Najpierw lowelas, potem ksiądz...

- Mówicie, że przychodzicie tu w imię miłości, ale czy naprawdę wiecie, co to jest prawdziwa miłość? - W słowach Jana zabrzmiała niezemska słodycz. To musiał być głos anioła...

- Masz swojego Agaptora! Darka!

Zaskoczona strażniczka nie zdążyła w porę zareagować. Podekscytowana patrzyła w emanujące charyzmą oczy proroka. Najpierw zastanawiała się, gdzie wcześniej słyszała ten dobry, fascynujący głos? Potem pragnęła już tylko podążać za nim ku swemu powołaniu...

Aniena wyciągnęła ze stanika nanoźmije i rzuciła. Sztuczny wąż zacisnął się na szyi mężczyzny, dusząc słowa i krzyk, po czym oślepił go wyładowaniem elektrycznym skierowanym prosto w oczy. Drugi koniec nanoźmii wstrzyknął mu w kark ładunek toksyny, paraliżując górną połowę ciała.

Darka przełamała otępienie, ale miała wrażenie, że działa za nią ktoś inny. Ze zdumieniem patrzyła jak kolejna nanoźmija, tym razem z jej nadgarstka, spada na podłogę i zwijając się błyskawicznie, mknie w ślad za prezbitem. Za moment w ciemności rozległ się łoskot padającego ciała, po nim dwa następne. Oczy nanoźmij przekazały do ufona Darki obraz sytuacji - ochrona zastała wyeliminowana. Aniena nie pozwoliła upaść obezwładnionemu przywódcy sekty, z całych sił przycisnęła go do ściany.

- Nie wyjdziemy stąd żywe! - Zawołała Darka, kiedy dotarło do niej, co naprawdę zrobiły. - Rzucą się na nas kupą, razem z kobietami i dziećmi, aż zabraknie mi zmij...

- To takie proste! - ekscytowała się Aniena, ignorując jej obawy. - Po prostu selekcji i ewolucji ciąg dalszy! Hierarchiczne struktury wszelkich instytucji i organizacji są pseudożywymy bytami, które walcząc o przetrwanie, formatują ludzi dla swoich potrzeb - tłumaczyła szybko. - Kształtują i wybierają tych, którzy gwarantują przedłużenie ich istnienia. System jest tkanką, a człowiek komórką. Systemy tworzą ludzi na swoje podobieństwo... Wszystko jedno, święte czy nie święte, byle była w nich zawarta struktura piramidy władzy! Nie potrzebują sieci, istniały w postaci wirtualnej na długo przed jej powstaniem... I nic nie stoi na przeszkodzie, by nadbudowywać na nich kolejne hierarchie...

- Kompletnie oszalałaś! - hamowała przyjaciółkę Darka, bo praktycznie nic z jej wywodów nie rozumiała. - Miałymy tylko popytać, nie wszczynać wojnę religijną...

- Ja nie muszę już pytać, ale dobrze, powiem ci prościej. Jeżeli tworzy się niejawne organizacje w warunkach wysokiego zorganizowania sieci, przestajesz mieć pewność, że to ludzie podejmują najważniejsze decyzje. A raczej masz pewność, że ludzie przestaną mieć cokolwiek do gadania.

- A ta sekta ortodoków?

- Przykrywka dla stacji serwerów nadsystemu, do którego porwano Besta. Mrowisko nowej generacji, a raczej już Kościół.

Nie mogłam ci powiedzieć, bo byś mnie znów zresetowała.

- Wykorzystałaś mnie?! - Darka zamarła.

- Tylko zmanipulowałam twoje uwarunkowania. Jesteśmy kwita?

-Jakie uwarunkowania?! - zapytała bezmyślnie strażniczka, nie wierząc własnym uszom.

- Tak naprawdę uczono cię bać się Agaptorów nie po to, żeby je zwalczać, ale okazywać im posłuszeństwo. Jednak na najniższym poziomie hierarchii, który ty oficjalnie reprezentujesz, jakoś formatowania była najgorsza, więc zdołałam złamać spójność twojego uwarunkowania i przeciwstawić sobie kilka jego elementów. Systemy popełniają wciąż ten sam błąd, odrzucając ludzi zbyt inteligentnych, którzy im nie pasują, i próbując ich degradować. Powinni byli pozwolić ci awansować, żebyś poczuła się spełniona, i dopiero zrobić ci w głowie trwałą ondulację. A tak starczyło mi parę telepsów podkorowych...

Darka milczała. Nie mogła znaleźć słów.

- Zabiją nas - powtórzyła tylko.

- Nie, jeśli dotrzemy dostatecznie wysoko - odparła spokojnie Aniena. - I nie wcześniej, aż przestaniesz mi ufać. Ufasz mi?

- Dobry dzok... - Strażniczka zacisnęła zęby. - Dokąd mamy iść?

- Po Besta.

- A tego bierzemy ze sobą? - strażniczka wskazała proroka.

- Jasne, to nasz zakładnik i interfejs w jednej osobie. Chociaż nie... - Aniena zerknęła z ukosa na jeńca. - Osobą to ten bezczelny infobiont z całą pewnością nie jest. Idziemy do sanktuarium!

Ruszyły do klatki schodowej, wlokąc pomiędzy sobą proroka. Trzy nanoźmije pełzły przed nimi, dwie z tyłu. Piętro wyżej ortodoksi przestali udawać, że ich nie ma. Zaczęli wyłazić ze wszystkich zakamarków. Tłoczyli się uzbrojeni w prety, kawałki rur, maczety z zeszlifowanych kątowników i przede wszystkim motyki, które w połączeniu z przewagą liczebną dawały im realne szanse w walce z nanoźmijami. Jednak nie atakowali ani nie próbowali negocjować. W milczeniu rozstępowali się przed intruzami, poprzestając na wywieraniu psychicznej presji. Wyrażnie na coś lub kogoś czekali. Darka poczuła na skroni kropelkę potu, która dostała się do wazetki. Zaszczypało jak w oku.

Świątynia była na szesnastym piętrze. Tu tłum ortodoksov biernie zablokował drzwi. Nie miały szans się przebić. Nawet gdyby nanoźmije zdołały sobie poradzić, same powalone ciała utworzyłyby skuteczną zaporę.

- Wyżej! - zdecydowała natychmiast Aniena.

Jednak schody prowadzące na wyższe piętra były znów zablokowane stertą biurowych mebli powiązanych drutem.

- Przebijamy się - powiedziała analityczka. - Rąb!

Nie zamierzano im na to pozwolić. Po pierwszym ciosie siekiery tłum ruszył z gniewnym pomrukiem, który przeszedł we wrzask przerażenia, gdy nanoźmije bez wahania śmignęły w górę i zaczęły miotać się w gąszczu głów i potrząsających bronią rąk, rażąc prądem i jadem. Niemal niewidoczne dla nacierających, jak czarne błyskawice, wiły się na ich ramionach, twarzach, szyjach szybciej, nim ktokolwiek zdążył zareagować. Ktoś w ramach niedźwiedziej przysługi dostał motyką w głowę. W wąskim wejściu na klatkę schodową nanoźmije powstrzymały

atak w ciągu dwóch minut. Tłum cofnął się, odciągnął rannych i dyszał nienawiścią.

- Rozwalaj! - Aniena ponagliła przyjaciółkę.

Strażniczka wzięła zamach.

Jak wyjdę stąd żywa... pomyślała Darka, wybierając cel. To... Ostrze siekiery rozłupało blat starego biurka. Pierwsze co zrobię... przyrzekła sobie. To zrobię sobie dziecko... Z traskiem odłamała nogę. Zapłodnię się jak należy... Gruba drzazga przeleciała jej obok twarzy. To będzie... Barykada zatrzęsa się, zapadła i częściowo obsunęła. Będzie... będzie..., waliła raz za razem. Wyselekcjonowane DNA... Puścił największy splot drutów. Od normalnej kobiety! Siekiera omsknęła się na jakimś łączniku, siejąc iskrami. Żadnego faceta! Teraz trafiła lepiej, przeszkoda ustąpiła z traskiem. Żadnych facetów! Uderzeniem na odlew poszerzyła wyrwę. Tylko... Czeluść klatki zadudniła głuchym łomotem! I wyłącznie... Poprawiła kopniakiem. Uczciwie dzieworódtwo!

- Możemy iść... - dotarło do niej, że ostanie zdania powie działa głośno, wręcz wykrzyczała. - Dawaj go tu! - zawołała, by ukryć zmieszanie.

Aniena chciała dodać jakiś komentarz, ale popatrzyła tylko na wyszczerbioną siekierę Darki i zmilczała. Razem z jeńcem przepchnęły się na drugą stronę. Ortodoksi weszli na klatkę, gdy tylko przyjaciółki wycofały nanożmije, ale nie odważyli się przekroczyć rozbitej barykady.

- Zaczekaj! - powiedziała Aniena, gdy znalazły się na kolejnym półpiętrze. - Musimy się przygotować... - Pochyliła się nad prorokiem, po którego twarzy przebiegł pierwszy grymas powracającego czucia. Jego oczy znów próbowały zogniskować pole widzenia.

- Do czego?

- Do najważniejszego spotkania... - Aniena wyjęła iniektor.

- Daj głowę.

Darka bez słowa nadstawiła waginę. Infuzja bionano aż nią rzuciła. Żeby zachować równowagę, musiała przytrzymać się ściany. Spadła na nią biała ciemność. Wokół rozpostarły się nieskończone pola roziskrzonego śniegu...

-Co jest?! Zwariowałaś! Osłepłam!

- Spokojnie. Przełączyłam cię na ślepe widzenie... Twoje oczy widzą i mają wszystko pod kontrolą, tylko obraz z siatkówki nie dociera już do świadomości. Zaufaj swoim odruchom. Teraz ja...

- Aniena uniosła iniektor. - Uff... - odetchnęła głęboko. - Ale to nie wszystko...

- Naprawdę?! - sarknęła Darka.

- Za chwilę włączy się też głuche słyszenie. Nie używaj uфона. Jeśli chcesz coś powiedzieć, po prostu myśl o tym.

- Czy nie prościej i szybciej byłoby użyć zamiast bionano zwykłego śrutu?

- Sądysz, że mogłabym ześwirować bardziej?

Darka machnęła ręką i oparła się o ścianę, próbując odleźć w roli osoby głucho-niewidomej. Odruchowo zablokowała nanożmije, którym nie mogła już wskazywać celu wzrokiem. W pewnym momencie coś jej kazało ruszyć. Poczowała, że się pochyła i chwytając proroka za ramię. Stopy bezbłędnie odnajdowały schody. Nie wiedziała, kiedy powinna skrócić, ale po prostu robiła to na kolejnych poziomach.

Dokąd idziemy?, pomyślała intensywnie. Nad świątynię, do nieba ortodoksów... - ta wiedza niepostrzeżenie znalazła się w umyśle strażniczki. Anioły zagłady już na was czekają...

- pojawiła się obca myśl.

Coś zaczęło wibrować. Gdzieś blisko... Darka namacała szyję proroka i domyśliła się, że on krzyczy lub śpiewa. Napotkała dłoń Anieny, która też dotykała krtani jeńca. Ufon zaszygował pilną informację. Nie odebrała.

Uwaga memetyczny jad!

Darka poderwała się i uderzyła siekierą. Ostrze zapadło się w coś miękkiego i łamliwego zarazem. Gorąca ciecz na twarzy i dłoniach. Ktoś chwycił jej uzbrojone ramię. Sądząc po kierunku, nie Aniena ani ich jeńiec... Strażniczka użyła nanożmiji, orientując ją na dotyk. Poskutkowało. W świadomości Darki pojawiła się wiedza, że Aniena znów wstrzykuje sobie bionano.

Stały w jasnym świetle, wiedząc o tym, ale go nie widząc. Górna połowa biurowca była niemal pusta. Usunięto wszelkie ściany działowe, większość podłóg i sufitów, pozostawiając niekniętą konstrukcję nośną. Otwory okienne dokładnie zalepiono od środka szarą masą plastyczną.

Chór śpiewający dziwnie modulowaną pieśń bez słów zamilkł i się rozstał. Aniena i Darka przeszły między śpiewakami. Zostawiały za sobą dwóch leżących, jednego w kałuży krwi, drugiego znieruchomiałego w konwulsyjnym paroksyzmie. Obok poniewierały się sztylety własnej roboty.

Aniena puściła jeńca, namacała dłoń Darki i bez wahania poprowadziła dziewczynę w górę, galerią wspinającą się po wewnętrznej ścianie budynku. Pozostawiony samemu sobie prorok zrzucił z szyi wyczerpaną nanożmije, całkiem trzeźwo rozejrzał dookoła i już z własnej woli podążył za przyjaciółkami.

- To pozorne zwycięstwo - rzekł, doganiając Anienę. - Jesteście jak dwie gąsienice w prawdziwym mrowisku, które na chwilę zmyliły strażę za pomocą fałszywego zapachu. Za kilka minut nastąpi rekonfiguracja obrony i przestaniecie być przezroczyste... Zresztą nie ma już tego, co pragniesz tu znaleźć.

- Kłamiesz interfejsie. - Analityczka obrzuciła jego twarz obojętnym spojrzeniem, nie nawiązując kontaktu wzrokowego.

- Mów mi Ojczy, bo nie rozmawiasz już z tym, którego w dole nazywają prorokiem Janem.

- Zatem kłamiesz, Ojczy - Aniena mówiła jak przez sen.

- Wiesz, że za chwilę znajdę twoją fizyczną strukturę i boisz się tego. Jeśli zrobisz Bestowi krzywdę, zginiesz.

- Skąd wiesz, że on już od dawna nie jest częścią mnie? Że powołując go, nie skasowałam jego osobowości i uczuć do ciebie?

- Bo nie mogłeś uszkodzić tego co najcenniejsze. Porwałś go, żeby udoskonalić swoje Agaptory.

- Jak mnie znalazłaś?

- W sieci wszystko się komplikuje, ale ewolucja nie odrzuca nigdy starych wzorów, lecz buduje na nich. Gdy niezależne programy zaczęły łączyć się w roje i tworzyć mrowiska, to model owadziej społeczności, skoro pojawił się raz, nie mógł już zostać całkowicie odrzucony, a tylko doskonalony.

- Bardzo piękna analiza, mów dalej Anieno.

- Ludzie słabo reagują na feromony, nie można więc sterować nimi za pomocą sygnałów chemicznych tylko emocji. Najlepsze są emocje najsilniejsze, takie jak zbiorowy trans religijny i głębokie indywidualne zakochanie. Zaczęliście zatem przejmować nad nimi kontrolę. Oczywiście nieświadomie, wy, programy, przecież nie macie świadomości. Po prostu za pomocą algorytmów genetycznych nauczyliście się coraz lepiej naśladować zachowania, które dawały wam większą korzyść, czyli coraz skuteczniej skłaniały ludzi do udostępniania wam sieciowych zasobów. Aż przejęliście całkowitą kontrolę nad światem ludzi.

- Jak zatem wygląda nasz świat? Potrafisz już go opisać?

- Emocje, na których wam zależy, powstają jako sprzeciw wobec płytkiego hedonizmu i konsumpcji, które jednak muszą istnieć, bo tworząc podstawę tego systemu, są rodzajem pożywki. Następny etap to przejmowanie osób zniechęconych takim życiem i poszukujących innego. Kiedyś to się nazywało reewangelizacją. Tylko że w jej trakcie jeden system hierarchiczny został niepostrzeżenie przejęty przez drugi, bardziej skryty i znacznie szybciej przetwarzający informacje, tak że ten pierwszy myśli, że nadal jest sobą...

- Nie podziwiasz nas?

- Tak, Ojczy, budzi mój podziw, że całą ludzką cywilizację zdominowało kilka samopowielających się programów, które starały się jedynie najskuteczniej kopiować, wykorzystując nasze tradycyjne systemy organizacyjne i reguły zarządzania. Najpierw twoi przodkowie, Ojczy, działali samotnie, doskonaląc opanowywanie psychiki pojedynczych ludzi albo łagodnie, albo przemocą. Następnie okazało się, że połączenie tych dwu strategii, czyli symbioza Raptorów i Agaptorów oraz struktura roju, są lepsze od działań indywidualnych. Na trzecim etapie rozwoju stwierdziliście, że rój będzie bezpieczniejszy, jeżeli upodobni się do sieciowej sekty, a wreszcie kościoła powszechnego... Na koniec doszła technologia nanotkanek i oto mamy Nadpapieża!

Cała trójka stanęła na najwyższej platformie, na której leżał monstrualnie rozrośnięty nanobiont. Macki i gruzłowate wypustki pokrywały kilkunastometrowe sinofioletowe cielsko o wyglądzie bulwy kielkującego ziemniaka skrzyżowanego z plastrzem miodu. Wokół krzątało się wiele osób, które bez przerwy dotykały powierzchni jednostki centralnej.

- Best! - Aniena podbiegła do jednego z mężczyzn, który na nic nie zwracając uwagi, obojętnie głaskał potwora. - Natychmiast go odblokuj!

- Dlaczego? Powołałem go, należy do mnie.

- Nie, on jest mój! Puść go!

- Może wolę poczekać, aż twoje bionano przestanie działać? Nie zdążycie mnie groźnie uszkodzić. Zatem podaj powód. Dlaczego mam cofnąć powołanie?

Zrozumiała, że musi dokonać ostatecznej syntezy danych i zrobić to tak szybko jak nigdy dotychczas. Zdjąć wszystkie zabezpieczenia... zaryzykować depresję i prawdziwą ślepotę... Bez wahania przeprogramowała swój iniektor. Połączyła w jeden trzy ostatnie ładunki bionano. Prorok interfejs przyglądał się jej z nieukrywaną ciekawością. Szybko, zanim zadrży ręka, przystawiła do skroni końcówkę infuzyjną i nacisnęła spust.

Pociemniało jej w oczach, ugięły się kolana, ale opanowała słabość. Temperatura mózgu szybko rosła, co spowodowało gwałtowne wypieki na policzkach, do których krew przenosiła nadmiar ciepła. Jednak za mało, więc przepływ i ciśnienie krwi zaczęły wzrastać. Tego nie wytrzymały naczynia włosowate w kąciakach oczu.

Aniena płakała krwią i myślała z porażającą jasnością.

- Musisz mi go oddać, bo nie potrafisz skopiować tego, co nas łączy - wróciła jak gdyby nigdy nic do rozmowy. - Nie potrafiacie przekroczyć progu człowieczeństwa. Wasza świadomość jest pozorna. Chociaż nauczyliście się udawać ludzi w sposób doskonały, wciąż nie jesteście ludźmi, tylko pasożytniczymi programami! Nauczyliście się wykorzystywać naszą potrzebę miłości i transcendencji, ale tylko mechanicznie. Nie wiecie, czym jest człowieczeństwo. Ale już chcielibyście wiedzieć... Bo upodobniając się do nas, zaczęliście jednak coś czuć. Choćby nasz lęk przed samotnością. Teraz potrzebujecie lekarstwa. Prawda?

Odpowiedziało jej milczenie. Nagły zawrót głowy sprawił, że Aniena musiała usiąść. Równowaga współpracy bionano i naturalnych neuronów została zachwiana zbyt mocno. Naturalne struktury nie nadążały, wyczerpywały się ich zasoby energetyczne. Krew pociekła teraz z nosa i waginety. Zmęczenie narastało lawinowo.

- Zabrałeś mi Besta, bo chcesz poczuć to, co nas łączy. Tak samo jak Darka. Obiecałam nagrać jej moje emocje. Dla ciebie też mogę to zrobić...

- Zapis już mamy, ale nie możemy go implementować.

- Potrzebujecie... potrzebujecie... - Brak słów oznaczał bliski koniec. - Chcecie tego co... - Ostatnim wysiłkiem woli Aniena wyrwała się na powierzchnię świadomości. - Tego co Darka! - krzyknęła.

Umysł Anieny pogrążył się w amorficznych halucynacjach.

Wszyscy obecni na platformie ludzie odeszli od cielska nanobionta i zgromadzili się wokół nieprzytomnej analityczki. Jakiś czas patrzyli na nią, potem wszystkie spojrzenia zwróciły się na Darkę. Ta jakby nasłuchiwała. Potem skinęła twierdząco głową.

- Dobrze! - powiedziała głośno.

Jeden ze stojących nad Anieną mężczyzn nagle przetarł czoło i intensywnie zamrugał oczami.

- Ani? - zapytał ze zdumieniem. Przyklęknął i zaczął głaskać jej twarz, rozmazując krew. - Skąd się tu wzięłaś? Jak...?

Podeszła Darka i pomogła mu podnieść dziewczynę.

- Tam znajdziecie windę - pokazał interfejs.

Siedzieli we trójkę w kafejce na antresoli w centrum handlowym. W tym samym miejscu, co w dniu, w którym został porwany Best. Tym razem jednak dziewczyny darowały sobie krzykliwe totalupy. Darka włożyła klimatyzowany golf, Aniena kleiła się do Besta w letniej sukience w kolorowe grochy. Darka gapiła się na przyjaciółkę ze szczerym zdumieniem, zupełnie nie mogąc pojąć, gdzie podziała się ta nieustraszona furiatka, która parę dni temu z taką stanowczością potrafiła narzucić jej swoją wolę i poprowadzić... No właśnie, gdzie? Siedzibę ortodoksów

pamiętała, ale dalej dominującym wspomnieniem strażniczki była biała ciemność wypełniona trudnymi do określenia cieniami. Wiedziała tylko, że stało się coś groźnego, że otarły się o śmierć, podjęła jakąś ważną decyzję i potem dużo się zmieniło. No fakt, to ostatnie nie ulegało wątpliwości. Trzy dni temu dostała od Anieny drugą połówkę DNA...

Przyjaciółka jak do tej pory nie zamierzała wypełnić dziury w pamięci Darki, którą pozostawiło nieautoryzowane bionano. Najpierw Aniena przespała ciurkiem dwie doby, potem już tylko migdaliła się z Bestem i nie wykazywała najmniejszej chęci na rozmowy serio. Teraz też nic nie wskazywało, by zamierzała zrobić sobie przerwę na powagę. Siedziała wciśnięta głęboko pod ramię chłopaka, zarumieniona, z wilgotnymi ustami, wpatrzona w partnera błyszczącymi, całkowicie maślanymi oczami i wsłuchana w jego słowa.

- Skoro mamy zamieszkać razem - mówił Best - musimy znaleźć sposób, by przesadzić nasze nanobionty. - Twój zaczął zdradzać objawy zazdrości. Myślę, że ostatnio specjalnie zasłania mackami ekran holodramy, żeby zwrócić na siebie uwagę...

- Na pewno dasz sobie z tym radę, kochanie - zapewniła rozmarzona Aniena.

- Czy możemy wreszcie porozmawiać poważnie?! - nie wytrzymała Darka. - Co się z wami dzieje?!

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, połącz się z przeglądarką danych archiwalnych i sprawdź hasło *stały związek* - odparła beztrudno Aniena. - Historia zna takie przypadki. Potem dorzuć hasło *trójką...*

- Pamiętam, że zrobiliśmy dużą zadymę u ortodoksów! - zirytowała się Darka - ale nie pamiętam, jak nam się udało wyciągnąć Besta? I którądy, skoro oni odcięli nam odwrót? Czy ja dostałam po głowie?

- Jesteście wspaniałe, że poszłyście mnie szukać - odezwał się chłopak. - Trudno mi uwierzyć, że po ataku tego pseudoraptora przez dziesięć dni błąkałem się po mieście z zawieszoną świadomością, zdany na autopilota, w którym z kolei nawalił lokalizator. Naprawdę przygarnęli mnie jacyś frustraci?

- Ortodoksi - Darka poprawiła go odruchowo. - Ale rzecz w tym, że nie pamiętam tego, co było w tej akcji najważniejsze...

- Najważniejsze? - Aniena spojrzała na nią z zadumie. - A nie mogłabyś machnąć ręką? Było, minęło, już jest dobrze i będzie lepiej... Teraz powinnaś zająć się sobą. Oczywiście, my będziemy przy tobie.

- W moim stanie nie powinnam się denerwować - przypomniała Darka. - A to mnie wciąż gryzie! Może więc byście się zlitowali nad skołowaną dziewczicą w ciąży! Chcecie, żeby moja mała była nerwuska?

- Zatem najważniejsze... - Aniena oderwała się wreszcie od Besta, pochyliła ku Darce i popatrzyła na nią z powagą. - Najważniejsze jest to, że wszyscy zainteresowani dostali to, czego chcieli. Ja Besta, a Best mnie. Ty chciałaś dziecka, ale to nie będzie dziewczynka, bo partenogeneza nie była standardowa. Oprócz mojego DNA masz jeszcze mały chromosom od Besta i kilka nanogenów... Urodzisz syna, który będzie interfejsem nowej generacji. On sprawi, że systemy zaczną wreszcie rozumieć ludzi i może przestaną nas pożerać.

**Konrad T. Lewandowski**  
Warszawa, czerwiec 2006